



ELEGIE.

Packiewicz K.

KONRAD ANHELI

ELEGIE



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1907.



DRUKARNIA LITERACKA W KRAKOWIE.

<http://106.org.pl>

WSTĘP.

Pole grubą warstwą śniegu świeci, jak całunem...
A las majaceje w dal bezbrzeżną pól;... droga
wstęgą wzdłuż szeroką biegnie... tonie w mgle
oparów, w śnie. A przy drodze zgraja głodna
kruków kracze, wspominając uczytę sute z ludzkich
ciał: blask matowy zgasłych oczu, piersi ostrzem
wgłęb' rozdarte, stosy trupów pośród kniei bróz,
płaczących smętnie na pobojuwisku, na rozłogach
śmierci, łez niewypłakanych... gdzie przeciągle
wicher wyje, tarza się we krwi straszny, głuchy
głos rozbieżny pogrzebowych dum!

I natchnienie już nie blaskiem jasnej zorzy
świeci — drży ponad pola mgłą spowite, co
z szuwarów w górę mknie; a mgła szara, nie-
przejrzana, nad bezwładną ciszą pól, ciężka dołą
naszą, w nieprzespanym śnie senną wstęgą los
spowija... i w daleką dal sierocą z głośnem łka-
niem wicher niesie śmierć i spustoszenie, a nie

pieśń... płacze głuchy głos rozbieżny pogrzebowych dum.

Niebo niskie ciężką płachtą wisi ponad ziemią i przytłacza las. W polu pieśń rozbrzmiewa senna, jednostajna, dzika — niesie trwogę, przerażenia dreszcz.

Z wichrem krążą ciche skargi, echa pogrzebowych dum w słotny zimny zmrok jesienny... i rozchodzą się szeroko — ogarniają świat!

Biegną dźwięki senną drogą, mkną upiory w śnieżną dal, by wycisnąć łyzy serdeczne, bratnie łyzy... i w ramiona porwać rozchylone zbrodnią uczuć, krzywdą krwi skalane swą ofiarą — brata dla uścisku, śmierci, łez... Niesie trwogę dźwięk — głuchy, straszny głos rozbieżny pogrzebowych dum.

Wicher pięścią w drzwi uderza... i zakłębił się na dworze czarnym cieniem korowodu, chciwych krwi otulonych mgłą postaci; a zatruta skargą pieśń urywane dźwięki rzuca... drży... rozprasza się, zamiera... i przyspiesza tętno serca, i wyrывa z piersi jęk... straszny, głuchy głos rozbieżny pogrzebowych dum.

Jako w lesie, po omszonych, rozłożystych pniach stuletnich i konarach rosochatych; jako

w mrocznej ciemni, strzelających w niebo świerków, w gwarym tłumie sosen, chyżych, mgłą zasnutych jodeł i w zadrzewiu brzoź płaczących z ich warkoczem łez; wśród topieli zimnej drżenia i szuwarów pochylonych...; jak wśród pola z czarnym krzyżem o zachodzie, w świtu czas i rozłogów zadumanych szeleszczących niw — dźwięk zdławiony niesie smutek i goryczą serce rani głuchy straszny głos rozbieżny pogrzebowych dum.



ELEGIA.

Pieśniarze bracia, co lutnię dźierzycie,
Kiedyż pieśń wasza uszlachetni życie?
Kiedy krwi chciwość i zemstę wypłeni?
Szatę zacności dla myśli uprzedzie
Dzionek rozetli z czarnych nocy cieni
Światłość rozleje na sercu... i wszędzie!

Ulżenie przynieś, o pieśni natchniona,
Dla dłoni ludu spracowanej, czarnej —
Dla krzywd, skarg wielkich... litości co kona
Mieczem przebita!

Do pieśni ofiarnej,
Czystej wzdychamy, ta modlitwa zdoła
Przebłagać bóstwo łez naszych, niedoli —
Zmyć pohańbienie z ludzi braci czoła
I sercu w piersi lżej zabić pozwoli.
Zaświta nowe, rozbudzone życie
I ziemię w czyste obejmie ramiona,
Jak słońce w mroku zadrży na gór szczycie —
Znijdzie na ziemię... i więcej nie skona!

Gdzie ta pieśń nowa — dobra, cnót mistrzyni?
Skąd dobyć wątek jej jasnych przeźroczy

Czy tam, gdzie zapał, wiara cuda czyni —
Gdzie wzrok — nieziemski świt swej duszy zoczy?
I ponad smutne obszary zadzwonią
Złotemi struny wyzwolenia pieśni!...
W świetlanej natchnień i dobra świątyni
Usta w świat rzuca święte, wielkie słowo,
Które z wolności piedestał uczyni,
Gdy posąg myśli niebios sięgnie głową...
Ah, pieśń nam dajcie, co kryje się w czynie
Rozgłosną życiem, bez zmały spodlenia...
Pieśni miłości szukamy dziś bracie!
Bo dźwięk jej będzie pełen ukojenia
Jak głos zbawienia w nieziemskiej swej szacie!
Jak promień słońca, tak jasny, świetlany.
Cudownym lekiem, co zagoi rany,
Co łzy osuszy, krwawe łzy niedoli
I sercu w piersi lżej zabić pozwoli.

Słyszę pieśń w polu Bożego oracza...
Czysty hymn dobra, miłości, natchnienia...
Przed wzrokiem nowe życie się roztacza...

.
Pieśń nasza smutna, pełna skarg, zwątpienia!
To głos wygnańców, co żyją w niedoli
I kłós kąkolu zbierają z swej roli.
Bo tu nad ziemią nieprzejrzone mroki
W przestworzu błyski krwawe, gorejące,
Ziemię kurzu wzbil się słup wysoki
Zaciemnia niebo i gwiazdy i słońce...
Bo tu na ziemi wrogi duch niewoli

I anioł śmierci poloty swe zwija,
Głowa się zwiesza, w sercu, w duszy boli —
Rany zadaje śmiertelne, jak żmija...

Straszne widzenie pierś dławi, przygniata —
Widzę trupami usiane gór zbocze...
Ah, tu przed chwilą brat mordował brata —
Padam na trupy, w krwi kałuży kroczę!
Księżyc oświeca tam martwe oblicze —
Straszne surowe białkiem świeci oko...
Podnoszę dłonie... i ku niebu krzyczę:
Boże... o Boże! czyś tam jest wysoko!

.....
Co się w tej piersi zbolełej dziś śni?

.....
O, prysną skały, omszone granity —
Duch Boży znijdzie na obszar nicości
W białej swej szacie, światłością spowity,
Co nie na ziemi dziś, na niebie lśni!
W jasnym przeźroczu wśród błękitów gości
Życie mniej zmieści łez ludzkich, niedoli,
I sercu w piersi lżej zabić pozwoli!

Życie to... walka, wieczne bojowanie,
Serca tęsknota i duszy wołanie,
Szeroka droga zasłana cierniami,
Krwia przepojona i zroszona łzami...
O myśli ziemski! ty lecisz przez morza —
W rozpacz burzy nużasz swoje łono,
Nadzieją świecisz, gdy zabłyśnie zorza,

I dumnie sięgasz tam, gdzie gwiazdy płoną!
O myśli biedna, krwawa, skołatana,
Gdzie twe prorocтва, czystych natchnień sploty
Kiedy tu w piersi zagoi się rana
Kiedy przestaną godzić nowe groty.
Ty straszne hordy wieszysz Czingischana...
I wołasz głosem proroka w pustyni...
Zginasz przed stałą dumne swe kolana!
Ty miłosierdzia, dobra, cnót mistrzyni,
Jasności pełna niebianko świetlana,
Rzuc nam nadziei promień czysty, złoty!
Patrz, w piersi ludzkiej jedna wielka rana...
Gasną miłości, ciepłe światła sploty.

Nastrójcie gęśle... już się pieśń rozlega...

Wydarta z łona wieku Parakleta
Już pałac, chatę i jurtę obiega!...

Złości nie będzie i niewoli... gdzie ta
Miłości pełna pieśń i przebaczenia
W umysł przeleje kojące swe słowa,
I w sercu zbudzi wszystkie lepsze drzenia
Bo świętą będzie ta pieśń jak Jehowa,
Któremu korna służyć będzie wiernie.
Naprawi krzywdy, wyrwie złości ciernie
I aureolą opromieni lica.
Sprawiedliwością będzie i pokojem
Czystą miłością względem braci ludzi
Jutrznią niezgasłą i wolności zdrojem,

Natchnieniem dobro do życia pobudzi,
Da nieskalane nam sukienki czyste
Do Twego serca przybliży nas, Chryste!

Przed wzrokiem duszy snują się widzenia...
Widzę zdeptaną szatę niewinności!
Nie, to nie ludzie bez ludzkości cienia.
Zrywam się, grożę i błagam litości;
Przezyste szepczę obrony zakłęcie —
Rzucam pod stopy im najświętsze słowa
I niewinności kreślę wniebowzięcie!
Część Bogu bluźni, a cnocie połowa —
W dzikim zamęcie tryumf święci zbrodnia,
Twardymi zgrzyty przeraża i gnębi;
A zło przyświeca, jak krwawa pochodnia!
Żniwo swe zbiera z czarnej piekiel głębi.

Tam postać biała po cierniach się ślania
Krzyż ma na barkach, krzyż w sercu wyryty
Wzrok śle ku niebu i bez narzekania
Wspina się wyżej na gór ostre szczyty.

Pieśń nowa życia jest modlitwą wzniosłą
Zacności pełną palmą przebaczenia
Pod znojnem niebem miłości wyrosłą —
Jest ogniem świętym, tarczą pokolenia,
Co czynem sięgnie do niebios podwoi
Miecz bratobójczy wypuści z swej dłoni,
Rany piekące, jątrzące się zgoi...
Słabego sercem, nie prawem obroni.

Kied-ż jak Mesyas, o bracia, powstanie
Nowa pieśń życia silna, tajemnicza —
Rozgrzeje serca ludzkiego zaranie,
Płomyk rozedmie na potęgę znicza!
Zjednoczy serca i dłonie zjednoczy.
Gdzie głos tej pieśni kojący, proroczy!
Kiedyż się ozwie do braci niedoli
I sercu w piersi lżej zabić pozwoli.



NA ŁONIE PRZYRODY.

ZŁUDZENIE.

Niebo się pali łuną na zachodzie,
W tajemną świata dal biegnie, zamgloną —
Wstęgi ogniste ścielą się na wodzie,
A w głębi światła migocą i płoną.

Wzrok biegnie chciwie w te promienne dale,
Świetną harmonią błękitów olśniony;
Roztrąca piersią mętne życia fale,
By stopą zmierzyć światłem żyzne strony.

Gdzie życie inne — światła tajemnica
W tej szacie dziwnej majaczeń, przeźrocza;
Gdzie ogniem blasków drga świetna mgławica,
I gwiazdy ciska kometa z warkocza.

W powietrzu cisza grą barw przepojona —
Jakby z cielesnej wyzuta powłoki
Dusza w zachwycie, blaskiem uniesiona
Na wzlot się waży w zaświaty wysoki!...

.

Na niebie światło gaśnie, ledwo płonie...
Widnokres w ciemną dal uchodzi świata.
Pochylam głowę, załamuję dłonie,
A serce w piersi jak ptak drży... kołata.

Od wody wicher podmuchy chłodnemi
Owiewa skronie, czoło rozognione,
Wzrok znów ogarnia ciemny obszar ziemi,
Z którego zdarto świetlaną koronę.

Pod błękit leci tęsknoty pieśń cicha,
Kwili jak dziecko i błaga żałośnie
O oddalenie goryczy kielicha...
Ciemność na niebie rozlewa się, rośnie.

Oblega wszystko, rzuca się na błonie,
Gdzie jeszcze z mrokiem walczy opar biały.
Ach światła! Wzrokiem niknący blask gonię —
U stóp ciemności padam drżący cały.

I wśród tych mroków zostaniemy smutni
I nieświadomi tego, co nas czeka!
Słuchając, jak wiatr na swej dzwoni lutni
Straszną pieśń skonu, jak obszar daleki...

Niema ucieczki, ratunku, przystani,
Tu życie ziemskie mocą swoją włada,
Gnębi z uśmiechem i szyderstwem rani
Ducha, co z jękiem pod ciężarem pada;

Cieżarem życia, materyi i ciała,
I łez i zwątpień, tych ducha katuszy!
Niebo już ciemne, żaden blask nie pała,
W przyrodzie cisza, liść się nie poruszy.



ŚRÓD MGŁY.

Bezbrzeżnym smutkiem ziemia się osłania...
Żeby tam krzyża nie było przy drodze,
Nadziei blasku jutrzeńki świtania,
Serce w rozpacz zamarłoby, w trwodze!

Cisza dokoła... łąka mgłą pokryta,
Nad wodą opar podnosi się biały,
Żaden blask, promyk w przestrzeni nie świta,
Półmrok, samotność w jeden cień się zlały.

Od ziemi bije ostra woń igliwia
I próchna... we mgle majaczej drzewa,
Wzrok ich zmienioną barwę, kształt podziwia,
Welon przejrzysty, co wszystko owiewa.

Las ciemną smugą wieńczy pasmo wzgórzy —
Znika za dymką, niewidzialny prawie,
Rozsnuwa kontur, znów groźnie się chmurzy
W spowiciu nieba i dali oprawie.

Na świecie szara panoszy się dola...

Na tle bezbarwnem nic się nie przedstawia
Prócz zoranego szczerniałego pola —
Tych kilku chałup, przy studni źórawia.

I drogi czarnej, rozmięklej, błotnistej...

Żeby tam krzyża nie było przy drodze,
Nadziei blasku jutrzni promienistej —
Serce w rozpaczycy zamarłoby, w trwodze!

Na wodzie... wszędzie martwota jesieni,

Sitowie z lękiem zadrzy i płacziwie.
Ryba się pluśnie, kilka rzuci cieni,
Płasów na wody srebrzącej się niwie.

Wiatr załkał głośniej śród bezwładnej ciszy,

I z drzew wilgoci łyż podmuchem strąca,
Rzuca się w pola, gdzie smętny płacz słyszy,
Błagalne modły do światła i słońca.

W przestworzu buja do życia tęsknica,

Rozbrzmiewa błonią, w zaroślach szeleści —
Ugor swe czarne rozpromienia lica
I łan ozimy lepszej czeka wieści...

Pożółkłe liście szeleszczą na ziemi,

Jakieś przebrzmiałe budząc w sercu echa —
I piszą dzieje znaki runicznymi...
Błado, żałośnie niebo się uśmiecha.

Wilgoć i zimno przenika do kości,
Drżącemi usty szepczę dawne słowa,
Lecz wiara dawna, czyż w nich już zagości?
— Ze smutkiem niemym w dół zwiesza się
[głowa!

O Boże, Boże! udziel siły, mocy!
Żeby tam krzyża nie było przy drodze,
Blasku księżycy wśród bezbrzeżnej nocy...
Serce w rozpacz zamarłoby, w trwodze!



Z NOCY BEZSENNYCH.

Nocy bezsenna, myśli święta nocy,
Pocieszycielko, mistrzyni spokoju ;
Ile ty wlewasz w duszę siły, mocy —
I ukojenia dziwną pieśnią swoją.

Przed wzrokiem leży ciemną płachtą ziemia...
W przestworzu głosy, rozelkane echa
W jeden szmer zlane po załamach drzemią
Na niebie księżyc blaskiem się uśmiecha.

Śród lekkich chmurek na ciemnym błękicie
Gwiazdy migocą w wielkiej niebios głębi,
Wiatr polem leci, szepcze słowa skrycie
Senną pierś ziemi swym oddechem ziębi.

I budzi ze snu rozmarzone świty,
Co szarą plamą świecą się na wschodzie ;
Widnokres ożył... już blaskiem spowity
Jaśniejszą smugą ściele się na wodzie.



Półmrok świtania panuje dokoła.

Mgłą rozświetlony — nie tak senny, cichy —
Zboża łan szepcze, jakby przez sen woła,
Kwiaty stulone podnoszą kielichy;

Maki barwiste senność otrząsają,

Stoją świtaniem omyte i rosą;
A tam na błoniach we mgle głosy drgają
I szmery dziwne ku światłu się niosą.

W powietrzu zawisł welon z światła snuty,
Utkany z dźwięków, w cudne barwy dziany.
Niebo się budzi rozbieżnymi rzuty
I już wykwita jutrzni blask różany.

Nocy bezsenna, myśli poświęcona!

Choć się w niemocy tam serce ukorzy —
Na twojem czole jasna drży korona,
Zdobna perłami gwiazd, świtaniem zorzy.

Widnokres, zwarty z mrokiem ziemi, płonie

I rzuca jasne odbłyски świetlane
Na chmur gromadę i błękitu tonie —
I światło sypie na pole zorane.

W dal biegną myśli, w te spłakane świty...

Blask coraz szersze przestrzenie ogarnia,
Ogień się leje na chmur śnieżne szczyty,
Na wschodzie buja już Boża latarnia.

Tarcza ulana z ognia i przeźroczy
Znaczy swą drogę płomieniem po rosie,
Tchnieniem swem niebo i ziemię jednoczy
Przy falującym w przestworzu odgłosie.

Cały świat nowem życiem się promieni,
W powietrzu wiszą rzewne dzwonka tony —
Wzrok się napawa blaskiem barw, zieleni —
A łany zboża wciąż biją pokłony;

Lekką mgły dymką jeszcze przysłonięte,
Jak morze cicho falują w dal świata
Niosąc przyrody modły korne, święte —
Z pieśnią skowronka, co w błękit ulata.

Do życia wstaje ziemi obszar cały,
Ptasząt gromady i skrzydlate roje,
Dźwięki i światło w zachwycie się zlały,
W dal śle legawka smętne tony swoje.

Jutrzenko Boża, powiernico duszy,
Do ciebie wdycham i do blasków słońca.
Twe tchnienie święte złość w mem sercu kruszy
Unosi w obszar jasny, a bez końca!



CZARNA GODZINA.

NA ROZDROŻU.

Co za odgłos płynie zdala
W mgły spowity opalowe?...
W pierś uderza wspomnień fala,
I ku ziemi schyla głowę.

Kto wyśpiewał tę pieśń wrogą,
Kto ją wydarł z duszy łona?
Myśli skupić się nie mogą...
A w zwątpieniu serce kona!

Bo zamarło tam już życie,
Tyle wierzeń i snów tyle!
Żal nie zadrży skargą skrycie
W cichej wierzeń, snów mogile.

Z mgławiej dali zamaszycie
Wiatr w podmuchach rozśpiewany
Niesie pieśń i zwiędłe liście,
Zapładniając smutkiem łany.

Nie zadźwięczy już tu w duszy
Złota struna snów — tęsknoty.
Niechęć wzlotów... skarg... katuszy!
Bo zabójcze tkwią w nich groty.

Księżyc wśród błękitów wzdycha,
Dźwięków dziwnej pieśni słucha,
Co rozbrzmiewa we mgle cicha...
W sercu bojaźń, żal... i skrucha...

Z mgławej dali zamaszycie
Wiatr w podmuchach rozśpiewany
Z drzew otrząsa zwiędłe liście —
I napełnia smutkiem łany.



W MROKU.

.....
Sponiewierany
I biedny!

Dokoła powstają
Krwiożercze widziadła,
A natrętną zgrają
Głęb duszy obsiadła
Skorupa rany
Nie jednej!

W powietrzu duchnota,
Brak światła w przestworzu ;
Na niebie tęsknota
Zapala się zorzą
Promienną, złotą
Dokoła.

Zakuty w kajdany
Ślę modły gorące,

By świt ten różany
Zamienił się w słońce,
Nie drżał tęsknotą,
Co woła...

Dokoła powstają
Mgły blado rozsnute,
Cicho echa grają
Niosąc pieśni nutę
Dalekiej, co koi
W boleści!

W powietrzu duchnota,
Mgła kłębi się czarna,
A górą tęsknota
Powiewa ofiarna...
U niebios podwoi
Szeleści...



DLA CZEGO?

Dla czego błędę po niebios przestworzu?
Promyk tam złoty dla mnie nie zaświta!
Gonię za świetną, jaśniejącą zorzą,
A myśl ma ciężka, niby skała wryta.

Wzrok chce ogarnąć światła, życia tchnienie,
W jasnej mgławicy zlać się tam z blaskami...
Przepaść przedemną, w sercu trwogi drzenie,
A promień w dali dziwną barwą mami.

Dla czego wzniosłe uczucia, rojenie...
Tak zimnym blaskiem o życie odbija?
Świat tak ponury, jak grobowe pienie —
Każdy wzlot duszy, to zjadliwa żmija.

Ledwo blask, promyk z tęczowej oddali
Wionie marzeniem, światłem zadrzy skrycie
Już się unosi na odwrotnej fali...
I znów daleki, znów w zamglonym świecie.

Dla czego widzę, że tam zorza płonie —
A powiew ciepła do nas nie zawinie?
Znika... mgłą zajdzie — niby wzrok przy zgonie...
Zostaję smutny — duch w cieniów krainie.



TEŚKNOTA.

Do czego dążyć, co w swej duszy wzbudzać,
Jakie uczucia, myśli i porywy?
Czem umysł suszyć i barki utrudzać,
By skrzesać płomyk jarzący się, żywy!

W jakie ci lecieć, o myśli, krainy,
Na cmentarzysku głuchem wysnuta;
Porwana pędem niszczącej lawiny,
Lub do podziemi twardo przykuta.

Na życiu piętno wryte niewoli —
Z piersi ponura wrywa się skarga
Bezbrzeżna... krwawa... duszę żre powoli,
Lecz więzów ludu, bezsilna, nie starga.

I głowa z bólu zwiesza się w zadumie
A w sercu gorycz wszechwładnie się szerzy.
Gdzie szukać hasła — w uczuciu, w rozumie? —
W arce podania, tej ludów macierzy!

Na bojuwisku starej dziadów chwały,
W bólach niedawnych, tych krwawych łzach
[duszy ?
Rycerze zmarli i pieśni przebrzmiały
A serce płacze, gdy je pamięć wzruszy.

Zapał prawdziwy czasem wzrok zapala
Do rzeczy wielkich, braterstwa, miłości...
Po strunach lutni biegnie dźwięków fala
Pieśń co wysoko, wśród błękitów gości.

Lecz dźwięk się łamie, w nicość się rozplywa
Owiany tchnieniem strasznej śmierci ducha.
Struna po strunie na lutni się zrywa...
Dokoła cisza i samotność głucha...

Skarga zajęczy i echem w dal wionie...
Na skrzydłach wiatru zakwili płacz cichy —
Westchnieniem zamrze na sennem wód łonie,
Całując śnieżne liliowe kielichy.



ŚRÓD CIENI.

Gdy błysnie szczęście, serca upojenie,
Słońko swój uśmiech w świat rzuci uroczym —
Nie myśl, że znajdziesz w rozkoszy zbawienie!
Przyjdą boleści, co twe szczęście zmroczą.

Śród zgiełku będziesz, samotny śród ludzi,
Nieutulony żal w sercu się wznieci,
Zwątpienie, gorycz... aż szczęście się zbudzi —
Jak kwiat czarowny blaskiem barw zaświeci.

Nie drzyj!... to szczęście nie osłodzi życia
Jeden blask tęczy, czarnych cieniów tyle...
Znów się wychyli nowy ból z ukrycia,
I znów nastaną ciężkie smutku chwile.

W ciszy wieczornej łza z powieki spłynie
Na mrocznym niebie jak gwiazda zapłonie;
Samotny będziesz błędził w snów krainie,
Zwiędłymi kwiaty zdobiąc blade skronie.

Księżyc wypłynął na cichym błękanie
Głos dzwonka biegnie z oddali donośnie...
Spoglądam w przestrzeń, łzy hamuję skrycie...
A serce płacze coraz głośniej, głośniej!



DUMKA.

Na wygnaniu smutne życie...
Żal, tęsknota po swej ziemi —
Na obczyźnie łyż obficie
Z oczu płyną za swojemi.

Wzrok się czepia za obłoki...
I szybuje tam... w tę stronę,
Gdzie przy dworku dąb wysoki
Rozpościera swą koronę.

Tam, gdzie wszyscy dobrzy, znani
Swoi duszą całą, szczerze!
Tam, gdzie serca nikt nie zrani,
A w złej doli nie odbierze.

Na wygnaniu smutne życie...
Żal, tęsknota po swej ziemi —
Na obczyźnie łyż obficie
Z oczu płyną za swojemi.

Zawył szumnie wicher bujny...
Pieśń zanucił swą złowrogą!
Los, na szczęście ludzkie czujny,
Pognał nas daleką drogą.

Tyle lat spoglądam skrycie,
Ku ojczystej biegnę stronie.
Jakież braci jest tam życie...
Czy tam ogień święty płonie?

W sercach wiernych i oddanych
I postawie nieugiętej,
I uczuciach nieskalanych
Dla ojczyzny, matki — świętej!

PORZUĆ PIOSNKI.

Porzuć piosnki! dźwięk wróci
Szczyścia chwili, lepszej doli.
Życie rzadko promyk rzuci
I zagłuszy to, co boli.

Cudnie marzyć w noc majową
Kiedy dźwięczy pieśń słowika,
I melodyi dziwną mową
Tajną serca głąb' przenika.

Cóż ci, dziecię, z marzeń we śnie
Nie unikniesz słoty, burzy!
Z piosnką rozstać się boleśnie,
Choć się niebo groźnie chmurzy.

Piosnka mówi o krainie,
Gdzie się gwiazdka szczęścia świeci,
Życie czarną strugą płynie —
Ileż bólu jeszcze wzniesi!

NA PRZEŁOMIE...

Dokoła dziwne szmery i odgłosy,
W cichy lot pieśni zespolone razem,
Szybują falą po zwierciadle rosy —
Nieziemskim, mgławym widziadeł obrazem.

Dokoła cisza... na niebie drżą świty
I blaskiem budzą senny obszar ziemi.
Lśnią brylantami trawy chwiejne kity,
A wiatr pieśń cichą nuci dźwięki swemi.

Dla czego w tęsknej zadumy ogromie
Pogrążam duszę i zatapiam serce?
Usta pamięci w bolesnym przełomie
Składam do skargi w samotnej rozterce!

Tam się rozsiadła przysadzista grusza
I cień swój rzuca na zboża łąn zżęty,
Rozczuła oko, do głębi porusza...
I wskrzesza obraz w pamięci zakłęty.

Droga przy brzozie skręca się śród płotów
Samotna, liściem pożółkłym szeleści,
A żal ci duszę całą zalać gotów
I oplakuje dawne szczęścia wieści.

W powietrzu tchnienia zawisły, jak tony...
Lekkiemi skrzydły muskają po twarzy,
A szept tajemny, na jawie wyśniony,
Coraz natrętniej powiewem swym gwarzy.

Teraz przez chmury świt wyrzec nie zdoła...
Liście opadły... w polu mgła się kłębi —
Ciężkie opary snują się dokoła,
I przysłania rozpacz zimnej głębi.

Serce przed swoją niemocą się korzy!...
Wiem, że tej chmury słońce nie przebodzie,
Ani rozproszy jasny powiew zorzy
Tej mgły, co leży całunem na wodzie.

Wzrok już nie sięga światowidnych dali
Nie szuka ciepła i promieni słońca...
Już nie wlatuje myśl na natchnień fali
Co grzbiet swój wznosi blaskiem gorejąca.

Barki dla chleba pochylone pracą
Głowa w zadumie na piersi zwieszona
Skrzydła ostatnie, chyże lotki tracą
A w pyle leży marzeń, snów korona!

Na czole skarga zwątpienia wryta,
I włos przedwcześnie bieleje na skroni.
Serce nie wierzy, że dzionek zaświta,
Że się to niebo jutrzeńką zapłoni.

ELEGIA.

O, któż niepomny na chwile młodości,
Na nieziszczone jasnych snów marzenie —
Kiedy myśl górna wśród błękitów gości
I snuje z duszy dobra uwielbienie.

Serce jest wieszczem, co tęskni samotnie
Co się do marzeń tęczyowych porywa.
Wzbija się w błękit, szybuje w dal lotnie
I pieśń zawodzi, gdzie faluje niwa.

O serce młode, ileż snów, tęsknoty
Dążności, marzeń w twojem łonie wrzało
Świat opromienia jutrzni przebłysk złoty...
A wawrzyn skronie miał ci zdobić sławą.

Gdy w dal się puści wyzwolone oko,
W barwiste tęcze szlak niebios się stroi,
Dusza w zachwycie wlatuje wysoko
W świetlany przestwór — do niebios podwoi.

Co za wieść niesie mroczne, blade czoło,
Pierś bez oddechu, zapadnięte skronie?
Pod błękit z pieśnią leciałeś wesołą...
Teraz wzrok zgasły śmiercią duszy płonie.

Tam w nadpowietrznych szlakach pieśni dzwonią,
I płynie słowo pełne ukojenia,
By myślą ludzką kierować i dłonią —
Tajemne, święte, co podłość wyplenia.

Lecz oko ziemskie nie dojrzy postaci,
Lśniących nieziemską czystością w błękicie,
A serce pieśni ich harmonię traci,
Bo dłonie krwawi ziemskich pęt spowicie.

NA JESIENI.

Na dworze wicher... niebo chmurne, szare —
Deszcz jednostajnym szmerem sen przerywa,
Pamięć współsenna wskrzesza dzieje stare,
Już późna jesień, więc tak często bywa.

Młodość promienna... marzenia wiośniane
Już odleciały gdzieś w dalekie kraje.
Zostało czoło życiem poorane...
Jesień, tęsknota ciągle jedno baję.

Czy żal młodości, jej snów, upojenia,
Górnych polotów i myśli i serca?
Czyż w snach tych prawdy nie było i cienia,
Że pierś zwątpienie grotem swym przewierca!

Ah, jakże niegdyś wierzyło się szczerze,
Że wszystko prawdą, co w sercu się zmieści!
Szukałeś tętna w miłości, w ofierze...
W porywach duszy, w tęsknocie boleści.

W uszach dźwięczały czyste niebian pieśni,
I myśli biegły w kraje ideału.
Bo się wierzyło w to, co serce prześni...
Lecz życie wszystko zburzyło pomału!

Więc teraz smutno i pusto i głucho —
Myśl nad zamglone obszary ulata,
Do pieśni dawnych zwraca się ze skrucą,
A kornem czołem proch przed Stwórcą zmiata!



WOŁANIE.

Do Ciebie, Boże, w boleści wołamy
O ukojenie, pociechę, ulżenie;
Bo w Twej dobroci my nadzieję mamy —
O Panie światów, daj nam wspomnienie!

Gdy zorza błysnie, ozłocą się łany,
Skowronek w niebo z piosenkę polecą,
Słonko Twe wszędzie o Panie nad Pany,
By łzy strąciło z oczu Twoich dzieci.

Tylu jest ludzi, co nie mają chleba,
Dachu nad głową, okrycia dla ciała;
I kornie proszą łaski Twego nieba,
Matki przeczystej, by im pomoc dała.

Lecz iluż braci, których serce twardem
Zrobiła rozpacz i próżne wołanie!
Ku Twemu niebu patrzą okiem hardem —
Ach, odwróć, Panie, Twój gniew i karanie!

Bo nic nasz rozum pojąć już nie zdoła,
A łaskę stracił, ukojenie wiary...
Wzrok nic prócz zgrozy nie widzi dokoła...
Usta dotknęły pełnej jadu czary.

Boże, niech spłynie łaski Twojej rosa,
Bo pełne smutku wspomnienie pierś tłoczy
I głos się wznosi tam, pod Twe niebiosa,
Biegną ku Tobie łąką zalane oczy.

Kornie ku ziemi czoła pochylone,
Barki gotowe do przyjęcia krzyża,
I twarz zwrócona tam — w Golgoty stronę —
Niechaj cierpienie nas ku Tobie zbliża.

Jednym Ty dajesz ciężką boleść duszy,
Masz w poniżeniu ich i w poniewierce,
Drugim nie szczędzisz cielesnych katuszy,
By łaską natchnąć zatwardziałe serce.

Lecz my się zgodzić nie możemy, Boże,
By syty dławiał nagą pierś nędzarza —
Że Twoja wola wyciska łez morze,
I że Twój wyrok wyzysk, krzywdę stwarza!

Żeś Ty nad nami postanowił katy!
Co nędzę sieją i podłość swawoli!
Że duch nasz wolny, gdy buja skrzydlaty,
Musi ulegać nakazom niewoli!

Że muszę godzić w piersi mego brata
Gdy wyrok wyda ta przemoc krwi chciwa!
Żeś z innej gliny stworzył możnych świata,
Że nie dla wszystkich rodzi kłosa niwa!

Nie, krew wyleję i głowę położę
W obronie wielkich ideałów duszy
Z wiarą, że święta Twa wyrocznia, Boże,
Krwawe kajdany zlej przemocy skruszy!



NAD TRUMNĄ ROBOTNIKA.

*Zgodę bratnią racz
nam zesłać, Boże!*

Dzwonów pogrzebne grzmiały dźwięki żałosne,
Jęczą w powietrzu boleścią rozpaczy!
Mgły zasępiają lepszej doli wiosnę —
Opłakujemy naszych niw oraczy,
Braci zgładzonych bratobójczą dłonią.

Ach, pocóż mieczem przesyłaś to serce!
Czy brat twój zdradził sprawę swej ojczyzny?
Nie był jej synem wiernym w poniewierce,
Czy się ofiary bał, zaszczytnej blizny,
Zadrżał przed rdzawą naszych wrogów bronią?

Ta trumna czarna, okryta żałobą,
Zawiera w sobie naszą moc i życie...
My przyszłość ludu kładziemy do grobu!
Z rany ziejącej broczy krew obficie —
To krew serdeczna narodu się leje.

Czyż nie dość jasna męczeństw aureola
Głowę narodu światłem opromienia?

Że ta nieznana grozi nam niewola
I zwyrodnienia pełna, upodlenia!
Pokrywa hańbą nas, męczeństwa dzieje.

Słyszę głos... pomruk... to kapłan przemawia —
W tłumie się rozległ głośny płacz niewieści,
W tysiącach piersi zgroza jęki zdławia...
Czarnemi skrzydły szept bólu szeleści
Ponad głowami ludu cichą skargą.

Ach Panie, Panie! Ty swemi wyroki
Świętymi uchronń naród od zagłady!
Z milionów piersi przed Twój tron wysoki
Rwą się te modły!... głos łamie się blady,
Miota przekleństwa, skruchy więzy targa.

Czy w sercu zgasił ludu ogień święty
I w pohańbieniu pędził żywot marny —
Żeś pierś tę przeszył, Kainie przeklęty!
Czy on wyśmiewał swych rodaków modły,
Nie walczył z bracią swą — o losy lepsze.

Był prawym synem roboczej drużyny
I chleb spożywał w krwawym pocie czoła,
Opłakiwany zginął i bez winy!
Ach, bratobójstwo o pomstę zawoła —
Znajdzie się mściciel, co ten cios odeprze.

Bracie! czyż wyrok wydano na Ciebie,
Żeś kochał kraj swój, krwią zroszone niwy

Żeś oddał pracy na ojczystej glebie
I dłoń i serca szlachetne porywy,
Całe jestestwo swej hartowanej duszy.

Ty stoisz niemy, ludu robotniczy,
Nad temi zwłoki groźny i zbolały...
Już się przepełnił ten kielich goryczy!
Śród nowej klęski, zdradzieckiej nawały,
Podstawa bytu rozpęka się... kruszy.

Słyszę głos... pomruk... towarzysz przemawia...
W tłumie się rozległ wielki płacz niewieści;
W tysiącach piersi zgroza jęki zdławia...
Czarnemi skrzydły szept bólu szeleści
Ponad głowami ludu cichą skargą.

Przeszliśmy klęski straszne, żywiołowe,
I głód nas nękał i mór i powodzie
Łuną pożarów nasze niebo płowe
Lśniło się krwawo przy śmierci pochodzie
Ponad zniszczeniem wszystkiego... i cześci.

Wygasły w sercu nadziei przebłyski,
I mrok nas dławił groźny, nieprzejrzany;
A w mroku śmierci raziły pociski,
Świstały knuty, dźwięk niosły kajdany
I zagłuszały zmartwychwstania wieści.

Najszlachetniejsi w kazamatach gnili,
Żywot zbrodniarzy pędzili w Sybirze —

Czekając próżno nieziszczonej chwili...
A na obczyźnie coraz częstsze krzyże
Ku niebu czarne wznosiły ramiona.

Cały gmach życia walił się z łoskotem
Wróg nas rozdawał, zabijał istnienie
Jadem potwarzy, nienawiści grotem...
Zaintonował już pogrzebne pienie,
Wołał z szyderstwem, że naród nasz kona.

Lecz naród przetrwał — żyje lud roboczy
I wieś świadomie do czynu się bierze.
Pryśły przesady, jaśniej widzą oczy,
Naród się w całość łączy w dobrej wierze,
Na swym sztandarze ryje hasła nowe.

Ku jasnym świtom dąży zapatrzony,
Co blaskiem wieńczą widnokres daleki,
W pracy dziś szuka szlachectwa korony.
Przekleństwo miota na ucisku wieki,
Co w pęta braci zakuły połowę.

Kto ciosem władał i ręką zbrodniarza,
Kto męczennika owiał jasne skronie
Jadem bluźnierstwa... kto naród spotwarza?
Znicz święty gasi, co tu w sercu płonie
I drzeniem światła lud do życia budzi!

W niewiadomości ciemny umysł grzeszy
I w otchłań mroczną stacza się powoli.

Ach światła, wiedzy dla tej bratniej rzeszy
Wydziedziczonej, zbłąkanej w niewoli —
Zdławionej w nędzy, w kleszczach sytych ludzi!

My chleb ten czarny chcemy dzielić z wami,
Z wami staniemy przy jednym warsztacie,
Wasz byt rozjaśnić wspólnymi siłami —
I z ludem złąć się tam w wieśniaczej chacie,
Gdzie krzyż się wznosi w samotnej ustroni.

Tę ziemię naszą umiłujmy szczerze
I wiarą świętą — w smutku pocieszenie,
Wiarę miłości, co od waśni strzeże,
Wyplenia wyzysk, braci rozdwojenie,
Od śmierci ducha — bratobójstwa broni.

Bracia, do pracy zestrzelmy swe siły
Niech już ustaną wybiegi zawiści,
Morderstwa stronnictw, co tę pierś przeszły!
Bo się niewola na tej ziemi ziści
Bezbrzeżna, smutna — jak śmierć, jak wygnanie.

Słyszę głos drżący do ludu przemawia...
W tłumie się rozległ wielki płacz niewieści,
W tysiącach piersi zgroza jęki zdławia,
Czarnemi skrzydły szept bólu szeleści
Ponad głowami ludu cichą skargą.

Wszyscy szlachetni kroczą jedną drogą
Ku wyzwoleniu jednostki i ludów,

A walcząc zgodnie z przemocą złowrogą,
Spełnią na ziemi wspaniały cud cudów:
Dla wszystkich prawa zdobędą człowieka.

A narodowość, zaszczytnie pojęta,
Będzie na niwie ludzkości jak kwiecie —
Wyszlachetniona, czysta, wniebowzięta
Do wieńca pracy różne barwy wplecie
Od nienawiści, przemocy daleka!

Nie chcemy pomsty, broń rzućcie, mściciele!
Ach, dosyć, dosyć kainowych zbrodni —
Rana przy ranie na Ojczyzny ciele.
Nie zgasły jeszcze pożarów pochodnie.
Ach, kiedyż pokój, jedność serc nastanie.

A z tej jedności zawita świetlana
Jutrznia promienna szlachetniejszej doli,
Ziemię rozświeci, jak to słońko zrana.
I sercu w piersi lżej zabić pozwoli —
Starga niewoli żelazną obrozę.

Dzwonów jęk płacze, w rozpacz się słania,
Zgroza włos bieli i pochyła czoła;
A od tej trumny głos opamiętania
Do zgody bratniej, nie o pomstę woła!
Ach, zgodę bratnią racz nam zesłać, Boże!



CZEŚĆ WIESZCZOWI NASZEMU.

Duch Twój, o wieszczu, tu obecny, z nami!
Lotnemi skrzydły niesie ku wyżynie
Serce drgające ziszczonymi snami —
Tam ku dalekim horyzontom płynie
Lepszej i czystszej, jaśniejszej przyszłości.

Patrz, to twe dzieci, ten lud tu zebrany:
Rzesze sukmanne poświęcone roli,
I lud roboczy ze spiżu ulany,
W którego sercu poniewierka boli,
I nędza często pod dachem zagości.

Lecz mocą ducha władny, siłą dłoni
Przemocy więzy targa, berła kruszy
I najbiedniejszych od wyzysku broni.
On ma rycerzy prawdziwych moc duszy
I tajemnicę wiary w czyn powzięty.

Bo jego pieśni twarde stali zgrzyty,
Jego nadzieje w ciężkim pracy znoju,
A jego serca marzenia, zachwyty,
Równości prawa szczycą się ostoją —
Braterstwa w piersi niecą zapał święty.

Tu cały lud Twój, wieszczu polskiej ziemi!
Wnet Filareci okrążą Cię kołem
I zaśpiewają głosy podniosłemi...
A duch Twój wieszczy będzie z nimi społem,
Jako bywało tam... dawnemi laty.

W sercu młodzieży lutni Twej dar gości,
Miłość Ojczyzny, zńękanęj Macierzy.
Tyś nas obdarzył nadzieją przyszłości,
Hufcem skrzydlatym pancernych rycerzy
Dla czci obrony i grodów i chaty.

Tu cały lud Twój — i zrównane pany
Sercem są jedni z wieszczem polskiej rzeszy,
Z ludem siermiężnym, z wyrobnyimi stany.
Martwym jest, trupem, co dziś pychą grzeszy —
I ponad braci wynosi się dumnie.

Jako jedyną jest Ojczyzna nasza,
Jako Bóg jeden i prawda jedyna,
Co podłość więzów, niewolę rozprasza —
Pośledniejszego nie masz w Polsce syna
Gdy z sercem spojrzym na życie, rozumnie.

Ludu rolniczy dzierzawy piastowej
Z puszczy, gór, od jezior, z żyznych łąnów zboża
Tyś jest rdzeń siły, tyś plemię wiekowe,
Tyś niewygasła ludów wszystkich zorza,
Słońce promienne wśród największej burzy.

Do Ciebie, ludu, dąży wieszcz nasz drogi
Z pieśnią i wieszczbą, z bratniemi ramiony;
Gdy zadrga twe łono, już żaden los srogi
Nie wydrze starej, piastowej korony,
Świątyni ducha narodu nie zburzy.

Jego pieśń gwiazdą pośród mroków płonie
Jako drogowskaz w bezbrzeżnej pustyni!
Miłością świętą owiał nasze skronie
I bohaterów z nas ofiary czyni,
W jeden nas naród zlał swem wieszczem słowem.

Ach, bądźmyż silni jednością i zgodą,
Wspólną miłością dla Polski-Macierzy!
Wieńczcie swe skronie znów zielenią młodą,
W braterstwie tylko moc narodu leży,
W wskrzeszonym ze snu pracy życiu nowem.

Wszyscyśmy ziemi tej polskiej szlachcice,
Każdy ma w Polsce swój rodowód stary.
Na Jej wspomnienie każde płonie lice
Miłością wielką i chęcią ofiary,
Krew za Ojczyznę każdy przelać gotów.

Mieszkaniec grodu i dworu i włości
Gardzi stanami ku jedności bieże —
Niech żyje wolność w braterstwie, równości!
Zgodne serc bicie Polskę nam ustrzeże
Od poniewierki, nieprzyjaciół grotów.

Niech odrodzony zakwitnie Maj Trzeci
I bujną rosą żyźni nasze łąny,
Jak słońko ciepłe na niebie zaświeci!
Już zaszeleścił rażny wiew wiośniany,
Blasków świetlana rozwija się wstęga.

Młodzieży nasza, bracia Filareci!
Wy, jako dawni kresowi rycerze
Jedności strzeżcie — niech nam zawsze świeci,
Obejmie światłem najdalsze rubieże
Gdzie tylko pieśń naszego wieszczą sięga.

Tyś wieszczu rzecznik ludzi szarej doli,
Orędownikiem pokrzywdzonej rzeszy,
Światłem wolności, świadom, co nas boli
I co w niewoli ludzkie serce cieszy.
Tyś nasz towarzysz, nasz wieszcz, nasz brat miły.

Cześć Ci oddaje polski naród cały,
Żeś Ty niósł wieniec cierniowej korony,
Za ciężką pracę dla ojczystej chwały,
Za to, żeś milion, cierpiał za miliony...
Że mieczem bóle serce Twe przeszyły!



PRZEKLEŃSTWO.

I.

Przekleństwo rzucam ci, siło przemocy!
Ty stał przekuwasz w katuszy narzędzie,
Siejesz niedolę, ciężki los sierocy.
W nieznaney świata męczeństwa legendzie
Lud nasz wyśpiewał... i gorycz tęsknoty,
Żal beznadziejny, chmurną pieśń rozpaczy,
W przestworzu zasnął każdy promień złoty
Bólem swej duszy... serdeczną krwią znaczy
Szlak życia mroczny, zamglony...

Od ziemi ciepłem, wilgocią powiało —
Śród pól dalekich przejrzyste opary
Barwią błękitem swe rozwiewne ciało,
A niebo z ziemią lśniącyymi filary
Blask jutrzni łączy i ogień w dal miota
Jasny i drżący na ciemniejsze smugi...
Ponad obszary świtania tęsknota
Powiewa cicha — rozprasza sen długi
I szuka blasków korony.

Zadrgały ogniem szuwary lękliwie
I jasną falę na swym czole niosą...
Z przeciągłym szeptem budzi się na niwie
Cichy łan zboża i mieni się rosą,
Długie pokłony bijąc blaskom słońca,
I głosi dziwne słowa zmartwychwstania.
W zamglone jary blask wysyła gońca,
I bór przetrząsa, światłu mrok odślania
Śpiewaków budzi do życia.

Świat oplakuje nową pieśń świtania,
W powietrzu dźwięki unoszą się, wiszą
Jak echa płaczu... a cień się wzdłuż ślania
I smutek sieje nad błękitów ciszą...
Ah, złote ziarna natchnienia, światłości
Padły na twarde skiby, pośród cierni...
Ciepły blask słońca w obszarach nie gości
Widnokres szary ponuro się czerni
Śród mgły, oparów spowicia.

Śród pól i mroku biegnie okrzyk głuchy,
Łamie się głosów tysiącnymi zwroty:
Żalu, wołania, rozpacz i skruchy...
Że znów ostatni gaśnie promień złoty!
Stłumiony, ciężki oddech ziemi słyszę,
Smętny płacz nieba, nikłą pieśń przestrzeni.
Wiem, że nam życia martwość i ciszę
Los w duszę wszczepił i nic już nie zmieni,
Mamiąc li błyski złudnemi!

Wiem, że z tej piersi nigdy pieśń skrzydłata
Ducha nie wzleci pod błękit do góry!
Żeby natchnieniem nieziemskiego świata,
Blaskiem ubarwić życia dźwięk ponury.
Byśmy, brutalną przemocą zdławieni
Synowie pieśni, zrzucili kajdany,
Co myśli dławia, żar gaszą płomieni,
Zdzierają z duszy cichy blask świetlany
I chylą czoła ku ziemi.

Jako wygnaniec wędrówką znużony
Po tylu bólach i skargach niewoli
Z tęsknotą ujrzy swe ojczyście strony —
Bez sił upada i kona powoli...
Tak pieśni moje ożyć już nie mogą
Pod tchnieniem życia, powiewem wolności;
I mgłą zasnute, dążą mogił drogą...
Bo czuję tylko ból nieskończoności,
Co pierś ludzkości przytłacza!

Myśmy wśród walki o pomstę wołali
Do niebios głos nasz biegł drżący wysoko —
Pierś przyjmowała milcząc ciosy stali,
Nieczułą martwą stała się powłoką,
Patrz, już to czoło natchnieniem nie płonie,
Uśmiech służalczy płami nasze wargi —
Zdławionym płaczem powiało na błonie,
Gdzie w niebo ciska swe wiekowe skargi
Samotna piosnka oracza.

Przekleństwo rzucam ci przemocy siło!
Ty pieśń zabijasz, mordujesz proroki.
Ty w kazamatach karmisz strawą zgniłą
Tych synów światła, co na lot wysoki
Ważą się w błękit, jako ptak skrzydlaty.
Prometeuszów przykuwasz do skały
I sępa przy nich stawiasz, swoje katy,
By ich wnętrzości zarzewiem szarpały,
Gdy są w kajdany zakuci.

Ty swym żelazem szarpiesz pierś ludzkości —
Ćmisz ideały, godzisz w pierś marzenia...
Prawo do władzy twoja duma rości
Nad duchem ludzkim i pieśnią natchnienia.
Sumieniem władasz, tajną głębią duszy
Przez dłoń brutalną swych niecnych siepaczy!
Niech się przemocy twoje berło skruszy
Niech stleje w ogniu ludzkich łez, rozpaczy —
Niech się w proch marny obróci.



II.

Ponad ścierniskiem drżą powietrza kręgi —
Ku monotonnej pól pożółkłych dali
Światła się snują, jak żałobne wstęgi.
W polu pieśń długim okrzykiem się żali,
Przeciągłem echem buja nad stepami,
Wznosi się, łamie siermiężnymi płaczy
I czarną dolą błękit niebios plami,
A lękiem duszę napawa oraczy...
 Jak krzyk rozpaczy zawoła.

Długo zawodząc w pola się wrywa,
Bo dłoń w niemocy daremnie się trzodzi,
I rzadkim kłosem zaszeleści niwa
Na bujnej roli karmicielce ludzi;
Gdy ciemną plamą, na proch spopielony,
Chudy kłos legnie, nędza wionie w oczy —
Jak brudne płachty zczernieją zagony,
I widmo głodu po rozłogach kroczy,
 Mordując z sioła do sioła.

Ziemia całunem, śniegiem wzdłuż pokryta
Olśniewa oczy. Myśl snuje widziadła
Które z goryczą wyobraźnia czyta,
Bo duszę czarna zaduma obsiadła.
Na niebo blaski, jak ogniste plamy,
Pałą się, łuny zarzewiem strzelają,
Płomieniem liżą czarnych chmur odłamy,
Co dal zasnuły swą dziwaczną zgrają
Nad stepu bezwładną ciszą.

Wiatr powiał dziko i zatrzasnął wrota,
Zgina zarośla, do śniegu je wbija —
Ku niebu niesie go światła tęsknota...

.
Tam czarny obłok wiję się jak żmija,
Olbrzymi boa-dusiciel krwiożerczy!
Z tą żmiją czarny bokiem słup się łączy
I jako knuta mocne drzewce sterczy.
Już z czarnej żmii krew się strugą sączy,
I ciała strzępy w dół wiszą.

I knut ten krwawy na niebo, o Boże!
Sterczy już wieki... szarpie ludu ciało,
Braci siermiężnej wyciska łez morze
I ducha gasi niewoli nawałą.
On mrok rozpostarł nad tą ziemią biedną,
Grunt wyjąłowił i zasiał piołunem,
Że bujne kłosa dziś na roli więdną,
A łany-zgłiszczą świecą się całunem
I głodu smutną wieść niosą.

Wiatr żalem powiał — nie łączy się z pieśnią,
Choć droga biegnie szeroka przez sioła
I chaty lawą, rzędami się cieśnią.
Cisza śmiertelna ludzki głos nie woła
I nikt nie wyjrzy, by otworzyć wrota ;
Bo ludzie z głodu pogrążeni we śnie.
Tylko wiatr rzutem wrótnią załomota,
Chudy pies wycie w dal rzuci boleśnie,
Gdy próg przekroczy śmierć z kosą.

Śród mroku w izbie oddechy się słyszą
Zdławione głodem i mary sennemi
Zachodnie blaski ponad oknem wiszą ;
Przez mroźne szyby języki długimi
Rzucają snopy światła i promieni
Na piec, gdzie razem cała spi rodzina.
Czeka, czy los się srogi nie odmieni
Może lat sytych niedolę wspomina,
Lub śmierci szuka — zbawienia !

Wstał on najstarszy — cierpieć siły niema !
Blask opromienił blade starca skronie.
Porywa wiadro — przy ustach je trzyma
I pije długo, bo ogień ma w łonie.
A potem ręce podnosi nad głową
I krzyczy duszą, strasznie, choć bez głosu !
Przekleństwo miota wzroku dziwną mową...
I wyżej ręce starca się podnoszą
Aż pada trupem — bez drżenia.

Przekleństwo rzucam Ci, siło przemocy,
Za wszystkie męki i za głód tych braci!
Nędzę ciemnoty, za nasz los sierocy
Niech się moc twoja rozprzeże zatraci...
Niech na twą głowę piorun się obruszy
I Kainowem piętnem cię naznaczy!
Niech się przemocy twoje berło skruszy,
Niech stleje w ogniu ludzi łez, rozpaczy,
Niech się w proch marny obróci!

W polu zadymka wichrami się kłębi,
Jęczy, zawodzi długimi poświsty.
Z stepów do lasu nieprzejrzanej głębi
Ciska rzutami swój dech porywisty;
Nagina sosny, gałęzie obrywa,
Ku szczytom śniegu wysoki słup wzbija...
Targa... wierzchołek zwiesza się jak grzywa —
Znów się w step rzuca, jak potworna żmija.
Żałoby straszną pieśń nuci!



SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	5
Elegia	9
Na łonie przyrody	
Złudzenie	19
Śród mgły	22
Z nocy bezsennych	25
Czarna godzina	
Na rozdrożu	31
W mroku	33
Dla czego?	35
Tęsknota	37
Śród cieni	39
Dumka	41
Porzuć piosnki.	43
Na przełomie	44
Elegia	47
Na jesieni	49
Wołanie	51
Nad trumną robotnika	55
Cześć wieszczowi naszemu	63
Przekleństwo	69



INSTYTUT
BADAŃ I ... PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 78
Tel. 26-68-63



5

F
4106